WARSZAWA, DNIA 22 KWIETNIA / 4 MAJA № 18. ROK 1861

# MAGAZYN MÓD I NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

PRZ. J. MINHEIMERA.

**Cena.** *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi głównéj **Magazynu Mód** w Księgarni *M. Glücksberga*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

## WSPOMNIENIE.

Zachodzące słońce roztoczyło ostatnie promienie swoje po górach, niby Westalka schylająca głowę do spoczynku—lśniący, rozczesany warkocz; jak wesoła i pusta wieśniaczka przejrzało się w gładkiém zwierciadle stawu, uśmiechnęło się całym blaskiem swéj tarczy, niknąc z przed oczów od tak dawna wiernego giermka—bladego, zamyślonego księżyca...

Na wsi, wybiła wtedy godzina gwaru...

Przed dworem mniéj zgiełku, we dworze cisza...

Opuszczono firanki u okien i rolety, wniesiono lampę; doktor przybliżył się do osoby bladéj, osłabionéj długiemi cierpieniami moralnemi, siedzącéj na wygodném krześle, która w milczeniu podała mu ręce; po chwili, medyk ręce podane sobie ułożył na kolanach choréj i patrząc w jéj oczy, przysłonione zwierającemi się powiekami, wstrząsał dłoniami nad jéj czołem, kreślił nad nią w powietrzu cugi coraz to powolniejsze, aż opuściła na piersi chylącą się głowę.

Obecni przy usypianiu osłabionéj, posiadającéj skłonność do snu magnetycznego, mającéj w nieznanym sobie języku przepisywać lekarstwa, zatrzymaliśmy oddech w piersi, przejęci dreszczem jakiéjś tajemniczéj trwogi, którą uczuwa człowiek na widok niezbadanych tajemnic... Zdawało nam się, że wśród téj ciszy, tylko głos natchniony zabrzmieć ma prawo, aby oznajmić wszechmoc Bóstwa, co umiało stworzyć nieśmiertelnego ducha — i milczeliśmy zamyśleni poważnie...

— Śpię! — rzekła chora głosem łagodnym....

Jednocześnie zaszeleściła suknia jedwabna, ukazała się ładna rączka, strojna w pierścienie i bransolety, uchylając portjerę od przyległego salonu,— i towarzystwo nasze pdwiększone zostało obecnością kuzyny.

Wyraz dziwnego cierpienia, wstrętu prawie, napiętnował oblicze zamagnetyzmowanéj.

— Czy czujesz się osłabioną? — zapytał lekarz, który w takich wypadkach jak kapłan przy konfesjonale, ma prawo odrzucić wszystkie tytuły.

— Nie; nie budź mię!... — rzekła chora. — Doznałam tylko bolesnego wrażenia na widok świecideł spostrzeżonych u mojéj kuzyny... Poproś niechaj je zdejmie!

Gdy zdumienie dało się widzieć na twarzy nowo-przybyłéj damy, uśpiona odezwała się znowu:

— Ona dziwi się i waha, nie wié dlaczego żądam téj ofiary. Posłuchajcie mię, a przekonacie się, że to nie kaprys. W złocie, które świeci tak jasno, jest wiele plam ciemnych, krwawych i ukrytych... Wystąpiły teraz przed wzrokiem mojego ducha, jak widma z odsłonionemi ranami...

W bransolecie, którą zdejmuje już moja kuzyna, jest cząstka złota z obrączki ślubnéj wdowy, po oficerze walecznéj, ale nieszczęśliwéj armji, co krew i życie poświęcił w sprawie narodu; a umierając, myślą tylko przesłał rodzinie pożegnawcze westchnienie i prosił Boga, ażeby syn jego jedyny, również gdy dorośnie, mógl znaléść śmierć na polu chwały!

Wdowa, straszne przeszła koleje; ale wszystko na świecie ma swój koniec: zakończyła pielgrzymkę cierniową, wypłakawszy wzrok, śmiercią Ugolina, w krwawych uściskach nędzy.

Dobrzy ludzie zajęli się jéj pogrzebem. Zdjęli obrączkę złotą, poświęcaną, z jéj palca, kupili za nią trumnę prostą jak dla żebraka, za którą nikt nie poszedł na cmentarz—tylko zapłakane dziecię-sierota; na którą grabarz tylko rzucił garść ziemi, jękliwie dzwoniącą o wieko.

We dwadzieścia lat późniéj, młody więzień, oddzielony setkami mil od rodzinnego kraju, przegrodzony od braci tysiącami serc obojętnych, z ciemnego wnętrza ziemi, niby z piersi tajemniczego olbrzyma wyrywał oskardem bryły świecącego kruszcu; ilekroć zamyślił się—westchnął....

Więzień był synem wdowy, a dwa ogniwa w bransolecie mojéj kuzyny krwią jego zostały skropione.

Ojciec nieszczęśliwéj rodziny, mąż opuszczonéj żony ukląkł przy stopach lwicy, a zapomniawszy o najbliższych osobach: według praw ludzi, natury i Boga—to co z łez ich wycisnął, kosztowny pierścień brylantowy oddaje za uśmiech wietrznicy.

Czas gasi jéj wdzięki, mijają lata, kosztowności przechodzą w ręce lichwiarzy, a nakoniec wyrodny ojciec i bachantka, żebrak i żebraczka, schodzą się ze sobą w kruchcie kościelnéj, okryci w łachmany; brylant z pierścienia ozdabia już naszyjnik innéj kobiety, a starą oprawę przetopiono na jedno z ogniw bransolety.

Dwóch awanturników odmiennych narodowości zarówno podsycanych żądzą bogactw, zeszło się aż w Kalifornji, porzuciwszy rodzinne kraje. Pracowali jak ostatni wyrobnicy, żywili się jak nędzarze, staczali boje o każdą stopę złotodajnéj ziemi; gdy uzbierali już dosyć, odurzeni trunkiem, wzburzeni żądzą, zapragnęli wzajemnie owocu swych trudów, odważyli na szalach swoje bogactwo, postawili go na kartę i jeden pozostał, aby doświadczać nowych szyderstw i uśmiechów losu, gdy kula rozdzierała pierś drugiego, samobójcy!...

I tego złota cząstkę dźwigałaś w swéj bransolecie kuzyno!... A ileż wchodzi jeszcze cząstek podobnych, co stworzyły Kainów, okryły hańbą całe pokolenia, ściągnęły klątwę Boga na głowy odstępców?!...

Dziękuję ci, żeś zdjęła te pozorne ozdoby. Nosić świecidła kupione za pracę ojców, to mniejsza zasługa, niż urodzić się pawiem. Dziecko tylko chwyta bezmyślnie za polerowaną blaszkę, i człowiek dziki pożera ją wzrokiem; mieszkanka ucywilizowanego świata, do innych blasków wzdychać powinna.

Zatrzymaj jednak przy sobie to, co z błogosławieństwem oddała ci matka twoja. Pamiątki winny być szanowane.

*H. Przybysławski.*

---

## PIEŚŃ MEGO ŻYCIA.

### ODPOWIEDŹ.

(Nadesłane).

Kiedy uścisk i pieszczota
Innych dzieci z rankiem budzi,
Jam sam jeden, jam sierota—
Jam kamieniem jest dla ludzi.

Kiedy innych ręka ściska
Przyjacielską ojca dłoń;
Kiedy szczęściem innym błyska,
Po uścisku, matki skroń.

Któż mi rękę da z ochotą?
Kogoż uścisk mój nie strudzi?
Jam sam jeden, jam sierotą—
Jam kamieniem jest dla ludzi!

Miałem gwiazdę gdzieś na niebie,
Com uważał już za własną—
Gwiazda rzekła: Jam dla ciebie
Nazbyt świetną, nazbyt jasną.

I do szczęścia mego wrota
Nikt otworzyć się nie trudzi,
Bom sam jeden, bom sierota—
Bom kamieniem jest dla ludzi!

O sny moje i młodości!
Cóż mi po was bez miłości—
Bez miłości czystéj, świętéj,
Na tym świecie niepojętéj—
Bez miłości niczém życie,
Choć w niebiosach, choć w błękicie.

*Kazimierz Snopek.*

Nad brzegiem Śródziemnego Morza.

---

# KORRESPONDENCJA.

—Rodzina Cesarsko-francuzka zamieszkuje ciągle pałac tuileryjski. Cesarzowa zdjęła grubą sześciomiesięczną żałobę po siostrze. Cesarstwo, pan Walewski i wiele innych arystokratycznych domów nie przestają jak w karnawale wydawać balów i tańcujących wieczorów. Cesarz z familją dopiero w końcu Maja uda się na letnią rezydencję do pałacu St. Cloud, późniéj do Compiegne. Podróż Cesarzowéj do Ziemi Świętéj zaniechano, lubo wszelkie przygotowania ku temu były już zrobione. Teatra i koncerta w téj porze są najczynniejsze i największe mają dochody. Jeden z naszych rodaków pan Telesiński, skrzypek, dawał w tych dniach koncert w sali Pleyel'a, w którym pan Józef Wieniawski i wielu artystów francuzkich wzięło udział. W parę dni późniéj pan Wieniawski znowu dawał koncert w sali teatru wielkiego, ale dla nielicznych wcale słuchaczy. W sali Herca na dochód biednych robotników wyprawiło wielki koncert towarzystwo muzyczne, w którym występowali nasi rodacy: pan Karol Kontski skrzypek i Stanisław Kontski pianista.

—Pewien Amerykanin, nazwiskiem du Chaillu, z licznym orszakiem ludzi uczonych i myśliwców odbył wyprawę do Afryki w celu odszukania tyle wieków poszukiwanych już źródeł rzeki Nilu. Przepędził lat trzy w tych dzikich i nieznanych stronach, zalegających przestrzeń po téj i po tamtéj stronie równika, na dwa stopnie jeograficzne rozległą. Przytém bardzo ciekawe zrobił sprawozdanie o téj ziemi, któréj noga żadnego Europejczyka aż dotąd nie tknęła.

Znalazłem, powiada pan du Chaillu, w krainie zwanéj Rambo Owengo dwa gatunki małp bardzo podobnych do człowieka: *kooloo-kamba* (troglodyte kamba), i tak zwanego *mbuwe* (troglodyte łysy). Pierwszy gatunek nazwany został od przeciągłego krzyku, który wydaje; *kamba* zaś znaczy język w narzeczu mieszkańców téj krainy. *Mbuwe* jest małpa łysa zupełnie, niezbyt wielka, ale bardzo przebiegła. Robi ona sobie schronienie od nawałnic i ulewnych podrównikowych deszczów, wiążąc gałęzie zręcznie na drzewach trzydzieści stóp nad powierzchnią ziemi wyniesione, które przykrywa dachem w kształcie parasola. Te budy na drzewach zawieszone nie dają się nigdy inaczéj widzieć jak po parze. Jedna z nich służy dla samca, druga dla samicy. Młode tego gatunku są zupełnie białe i mają skórę podobną do cery słabowitych dzieci. Pan du Chaillu dostał młodą *mbuwe*, która po dwóch tygodniach z nim pobytu dała się tak przyswoić i ułaskawić, ze łaziła za nim wszędzie jak szczenię. Ale z postępem cywilizacji zrodziła się w niéj na nieszczęście skłonność do kradzieży. Pan du Chaillu sądząc bardzo trafnie, że wpoić jéj zasady moralności można tylko za pomocą dyscypliny, za każdém zdybaniem na gorącym uczynku kradzieży, kara nie mijała winowajczyni. Wejście do chaty, którą pan du Chaillu zamieszkiwał, zamykało się plecionką z rogoży. Małpka podnosiła ją doskonale i nieproszona wchodziła do mieszkania. Jeżeli spostrzegła, że pan śpi, chwytała czémprędzéj za figi bananejskie i cichaczem wynosiła się na cztery wiatry; jeżeli zaś, w chwili porwania przez nią owocu, pan du Chaillu otworzył oczy, przerażona następstwami swego zuchwalstwa, uciekała w głąb lasów i nie powracała do domu aż w nocy. Dalszy wpływ cywilizacji i społeczeńskiego z ludźmi obcowania objawił się na niéj przez namiętną skłonność do rumu i likierów. Pan du Chaillu miał sporą butelkę araku, którą chował, jak mówi, na lekarstwo; pewnego dnia małpka wytropiła przysmak i ciekawa bądź co bądź zakosztować owocu zakazanego, a nie mogąc wyciągnąć korka, strzaskała szyjkę od butelki i tak porządnie się ugościła, że pan du Chaillu po powrocie do domu znalazł ją tarzającą się po podłodze w konwulsyjnych drżeniach, wymiotach, żałosne i bolesne wydającą jęki. Domyśliwszy się przyczyny paroxyzmu, Amerykanin zarządził jéj szmigus porządny na głowę, który ją wnet do normalnego stanu przytomności i zdrowia powrócił.

Pan du Chaillu w téj wędrówce odkrył jeszcze kilka gatunków zwierząt, ptaków i roślin dotąd naturalistom nieznanych, jak naprzykład: prześliczną antylopę, z któréj nadobną postacią żadne znane dotąd zwierzę porównania nie wytrzyma; olbrzymiego słonia z gatunku dotąd nieznanego i wiele innych zwierząt. Ale najciekawszy ustęp swego sprawozdania poświęcił zuchwały wędrownik gatunkowi małpy zwanéj *Gorille*, z którą ciągłe i bardzo niebezpieczne staczał boje. Pan du Chaillu jest podobno pierwszy człowiek z naszego plemie-

nia, który się ośmielił polować na tego Lycyfera. Małpy z wysp Sumatry i Borneo, sławne *Szimpanze*, co kobiety u mieszkańców tych wysp porywają i rabują ich ogrody, mają być łagodném dzieckiem w porównaniu z tym potworem. Małpa gorilska jest zwierz atletycznéj budowy. Dojrzały samiec przechodzi wysokość dwóch metrów, a w plecach miewa przeszło metr szerokości. Łapy ma olbrzymie, trzy razy większe jak ręka silnego mężczyzny. Moc jego wyrównywa połączonéj sile sześciu ludzi; muskuły szczęk i wystającéj skóry, która mu olbrzymie czoło jak zawój opasuje, są podobno obdarzone siłą zadziwiającéj potęgi. Czarna, gęsta sierć okrywa tego wielko-luda. Jego kark i łeb zarastają długiemi kudły, któremi dowolnie jeżyć, a nawet przysłaniać i zakryć całą paszczę jest w stanie. Ale co najokropniéj, potwór ten posiada przenikliwość, przebiegłość i poznanie wyrównywające prawie ludzkiemu pojęciu w połączeniu z okrucieństwem, dzikością i niczém niezłagodzoném rozbestwieniem prawdziwego szatana. Gorilskie małpy są nadzwyczaj zazdrosne, a samiec ochoczy do walki zawsze gotów i usposobiony do staczania zaciętych bojów. Kiedy uderza na nieprzyjaciela, wali w piersi łapą jak młotem, a huk ten jak z bębna daje się słyszéć podług pana du Chaillu na dwie wiorsty drogi. Ryk tego zwierza i przerażające zgłoskowanie, podobne są do krzyku człowieka w dzikiéj rozpaczy. W nieprzebytych górzystych lasach tych krajów obudza on podobno odgłos, który ze szczytu na szczyty gór, pędzi echo na cztery wiorsty odległości. W zetknięciu z nieprzyjacielem stara się go przestraszyć naprzód: pieni się więc ze wściekłości, tupa i łaje w przerażający sposób. Zimny pot występuje na człowieka przed obliczem tego potwora. W oczach jego, jak we wzroku szatana, iskrzy się promyk inteligencji, ale zarazem przebłyska w nich podstęp, przewrotność i okrucieństwo. Ten wcielony Lucyfer, w gniewie wyprawia tak szalone harce, że w nieme przerażenie wprawia najodważniejszych ludzi.

Pan du Chaillu stracił sześciu towarzyszów swéj podróży w walce z małpami gorilskiemi. Można sobie wystawić niesłychaną siłę tego obrzydliwego upiora, kiedy on jedném uderzeniem łapy, nogi i żebra dorosłych mężczyzn łamie jak zapałki, a lufę od fuzji przegryza na połowę, albo skręca w zwitek jak pręcik. Szatan ten jest podobno namiętniejszy od Jupitera, satyrów i samego Belzebuba. Kiedy porywa kobiety dzikim mieszkańcom tych krain, ścigany przez tłumy, zarzucić może aż dwie niewiasty na jedno ramię i przytrzymując je jedną łapą, w drugiéj dzierży drąg ogromny, którym się broni od docierającéj mu czeredy osieroconych mężów i rodziny. Takim sposobem rejteruje powoli do lasów i uchodzi z ofiarami najczęściéj bezkarnie. Co za los kobiety dostać się w posiadanie takiego potwora! To cokolwiek gorzéj, jak być zaprzedaną na doczesne więzienie tureckich i arabskich haremów. Pan du Chaillu utrzymuje, że wobec niewiasty szatan ten przybiera postawę zadziwiającéj uprzejmości, ale niezbłaganym się robi dla wszystkich zwierząt, które mu wówczas w drogę wléść mogą. Dziękuję za taką otuchę... To zdanie wszakże pana du Chaillu dosyć mi się prawdopodobném być wydaje, porównywając je z opisami innych badaczy, którzy mniemają i cytują fakta o wpływie kobiety na najstraszniejsze bestje. Sławna jest historja, którą niejedna z moich Czytelniczek czytała zapewne, albo widziała rysunek jednéj matki we Florencji, co klęcząc na kolanach, błagalnym i magnetyzującym wzrokiem jedynie, ocala dziecko i siebie od paszczy zgłodniałego lwa, co umknął z menażerji i błąkając się po ulicach miasta, napadł na nieszczęśliwą. Podobnych przykładów wpływu kobiet na nadźwiedzi i inne najsroższe zwierzęta czytałem kilka opisów, i to w poważnych naukowych dziełach. Pokazuje się, że władza białogłowy tak w świecie moralnym jak i fizycznym, jest niezaprzeczoną.

W Paryżu znajduje się w gabinecie zoologicznym jeden ogromny exemplarz wypchanéj małpy gorilskiéj. Stoi ona pod szklanym dzwonem na środku sali zapełnionéj samemi najróżnorodniejszemi małpami, trzymając jedną łapą za gałęź suchego drzewa i pokazując publiczności szczęki opatrzone dwoma rzędami kłów najstraszniejszych. Jest-to małpa nowego odkrycia. Buffon nic, a Cuvier mało jeszcze o niéj wiedział. Pan du Chaillu, który kilka tego rodzaju małp zabił, przerażający kreśli obraz konania i jęków śmiertelnych tego olbrzyma. Mieszkańcy tych krain są po większéj części ludożercy, i odważny wędrownik na tysiączne pomiędzy niemi ze swym nielicznym orszakiem napotykał trudności. Zbiorami ciekawemi z jego podróży zbogaci się niejedno muzeum, a mianowicie w Londynie i Nowym-Yorku. Do źródeł Nilu pan du Chaillu wszakże podobno nie dotarł.

---

## ŻÓŁW.

Znany jest powszechnie użytek szyldkretu:— w ubraniu naszém przedmiot ten niemałą odgrywa rolę, dostarczając nam grzebieni. Sądzę zatém, że

wiadomość o żółwiu nie będzie obojętną naszym Czytelniczkom.

Żółw należy do najszczególniejszych płazów: ciało jego zamknięte jest w twardym pancerzu, widać tylko głowę, cztery łapki i ogon. Brak mu właściwych zębów; szczękę za to ma twardą rogową, podobnie jak dziób ptaka; karmi się roślinami i owadami.

Są żółwie ziemne i wodne. Pomiędzy ziemnemi niektóre znacznéj dochodzą wielkości: mają czasami dwanaście stóp obwodu.

Sławny naturalista angielski Gilbert White ciekawe czynił uwagi nad żółwiem: powtórzymy je w kilku słowach:

„Byłem, mówi on, w jesieni w Hrabstwie Sussex, gdzie zamieszkałem czas jakiś w małéj wiosce. Pierwszego Listopada uważałem, że stary żółw, towarzysz mojéj samotności, zaczął sposobić sobie zimowe legowisko. Wybrawszy miejsce pod wielkim krzewem, kopał ziemię przedniemi łapkami. tylnemi zaś nagarniał ją sobie na plecy; ruchy członków jego dziwnie były wolne i jednostajne, jakby poruszanie zegara. Nagradzał jednak tę powolność nadzwyczajną wytrwałością: dzień i noc kopał ziemię, zanurzając się coraz głębiéj.

„Dziwiła mnie szczególniéj bojaźń okazywana przez niego za najmniejszą zmianą powietrza. Jakkolwiek pokryty grubą tarczą, po któréj mógłby przejść wóz ładowny, zwierz okazywał po deszczu szczególny wstręt, coś jak kobieta przystrojona w atłasy i koronki. Gdy pierwsze krople upadły, uciekał i chował głowę pod drzewo.

„Żółw we dnie tylko okazuje znaki życia: nocą nie porusza się nawet. Jak wszystkie inne płazy, ma żołądek i płuca urządzone w ten sposób, że przez znaczną część roku obywał się bez pokarmu i oddychania. Obudziwszy się na wiosnę z długiego zimowego letargu, przez jakiś czas nic nie jé; w lecie za to podczas upałów, potrzebuje wiele pożywienia.

„Zwierz ten poznawał dobroczyńców swoich. Kiedy pani domu, która go od trzydziestu lat karmiła, ukazała się w progach, pospieszał jak mógł do niéj, gdy tymczasem na obcych nie zwracał najmniejszéj uwagi. Widok ten prawdziwie mnie rozrzewniał. A więc pomyślałem sobie, nawet najpowolniejszy, najbardziéj ospały z pomiędzy zwierząt, rozróżnia rękę, co go karmi i zwraca się ku niéj, wiedziony uczuciem wdzięczności, kiedy człowiek najczęściéj o tém uczuciu zapomina.

„Choć żółw lubi ciepłą temperaturę, w lecie jednak chroni się zbyt gorących promieni; zapewne dlatego, że gruba jego skóra rozgrzawszy się zbytecznie na słońcu, paliłaby go do nieznieśienia. Zwykle téż godziny największego skwaru przepędza w kapuście lub w szparagach. W jesieni za to rad przebywa na słońcu.“

White otrzymawszy potém wupominku żółwia, którego napotkał w Hrabstwie Sussex, takie czyni jeszcze nad nim uwagi:

„Było to w Marcu, mówi on, kopałem ziemię, chcąc go wydobyć z zimowego ukrycia. Żółw na pół zbudzony, okazywał gniew lekkim świstem. Nie zważając na to, zapakowałem go w skrzynkę wraz z ziemią i zawiozłem go o mil trzydzieści. Turkot kół i ruch powozu rozbudził go zupełnie; gdym go położył na ziemi, zaszedł aż na koniec ogrodu. Ale wieczorem, gdy się powietrze ochłodziło, ukrył się w miskę gliny i tak pozostał czas jakiś. Ponieważ odtąd żył pod okiem mojém, mogłem przypatrywać się zblizka jego rodzajowi życia, obyczajom i skłonnościom. Uważałem, że kiedy z wiosną nadeszła pora rozbudzenia, robił w ziemi maleńki otwór, aby pomału oswoić się z powietrzem. Od połowy Listopada do połowy Kwietnia, pozostawał w ziemi: latem zasypiał o czwartéj z południa, a budził się dość późno. Oprócz tego spał zawsze podczas deszczu.“

Skóra żółwia stanowi ważny przedmiot w handlu i przemyśle. Aby jéj nadać kształt dowolny, moczą ją w wodzie gorącéj i kładą w formę, lub ściskają prasą żelazną. Poczém nadają jéj połysk. Mięso niektórych gatunków zaleca się wybornym smakiem.

Przeżywszy na ziemi czas jakiś, spokojnie i niewinnie, biedny żółw daje nam na pokarm samego siebie i zostawia puścizną kosztowny pancerz, tak mocny i pożyteczny.

Śmieją się powszechnie z leniwych jego ruchów. Tym żółw może śmiało powiedzieć: „Sprobujcie tak jak ja, dźwigać na plecach własny dom, a zobaczymy, kto kogo wyprzedzi.“

*Przekład z angielskiego z dzieła Doktora Franklina.*

---

## Rozmaitości.

—Oto nowe odkrycie, a przynajmniéj wydoskonalenie dawnego, które niemałą korzyść i dogodność przyniesie ludności miast wielkich. Większa część listów, druków, prospektów i ogłoszeń przesyłanych w samém mieście Paryżu tak jak i w Londynie, wymaga bardzo szybkiego doręczenia. Cyrkuluje tu nawet więcéj takich listów, gdzie cały skutek posłannictwa zależy od rychłego doręczenia. Przy obecnéj organizacji przesyłek i korre-

spondencyj w Paryżu, potrzeba trzy godziny przynajmniéj czasu, aby list wrzucony do skrzynki pocztowéj dobiegł swego przeznaczenia. Telegramy nawet miejskie dochodzą interesowanych osób najprędzéj w pół godziny. Ten ostatni rodzaj korrespondencyj prócz tego, niezawsze jest dogodnym, tak z powodu wysokiéj ceny, jak również ograniczonéj ilości słów, a najczęściéj potrzeby zachowania tajemnicy, którą niekażdy wydać na jaw się odważy. Otóż niejaki pan Kieffer wydoskonalił system przesyłki listów. System ten, znany i w części już praktykowany w Anglji, polega na zaprowadzeniu próżni i zgęszczonego powietrza w dwóch oddzielnych rezerwoarach. Jest-to poprostu zastosowanie parcia atmosferycznego do rur podziemnych. Wszakże metoda pana Kieffer od wszelkich innych przez inżynierów pana Clarke w Anglji i pana Cazalat we Francji proponowanych, różni się radykalnie; polega ona bowiem na jednoczesném i kolejném użyciu rozrzedzonego i zgęszczonego powietrza. Pan Kieffer proponuje naprzykład z centralnego biura poczt w Paryżu rozwinąć na wszystkie strony miasta wachlarz rur podziemnych, z których jedne do przystań kolei żelaznych, drugie do pośrednich punktów prowadzić będą. Na téj stacji centralnéj osadza się dwa rezerwoary metalowe ogromnéj objętości. Machina pneumatyczna robiąc próżnią w jedném z tych naczyń, wypycha powietrze i zgęszcza je znacznie tym sposobem w drugim rezerwoarze. Aby wprawić w ruch i pchnąć w jakiéjkolwiek rurze stępel, do którego przytwierdzone jest pudełko z depeszami, dosyć jest zestawić rurę z rezerwoarem napełnionym powietrzem ścieśnionéem; przeciwnie zaś, chcąc aby stępel powrócił z miejsca przeznaczenia na miejsce wyjścia, potrzeba zespolić tę samą rurę z rezerwoarem próżni, albo, dokładniéj mówiąc, rozrzedzonego powietrza. W pierwszym razie, powietrze zgęszczone pchać będzie stępel naprzód; w drugim, parcie atmosferyczne z miejsca przeznaczenia wróci go do miejsca wyjścia. Jest-to praca kolejno przemienna, podobna do pomp wciągających i wypychających (aspirantes et foulantes), a lepiéj jeszcze, do atmosferycznych kolei. Pomijam szczegóły tego skomplikowanego mechanizmu, co do zatrzymania się stępla przed stacjami pocztowemi pośredniemi, co do urządzenia podziemnych biur, spółkujących z biurami pocztowemi na powierzchni ziemi, co do odbioru i przesyłki przez urzędnika listów i depesz etc.; wspomnę tylko, że system bardzo podobny inżyniera Clarke, wprowadzono w praktykę w Londynie.

Przesyłka listów parciem powietrza odbywa się tam bardzo regularnie już od lat dwóch, pomiędzy *Moorgate Street* i *General Post-Office.* Obecnie nawet utworzyło się towarzystwo kapitalistów, które zamierza zaprowadzić podobną kommunikację nie tylko w samym Londynie, ale i w innych ludnych, a tak licznych miastach Wielkiéj Brytanji.

Statystycy obrachowali, że ilość prywatnych listów przesyłanych pocztą we Francji w 1860 roku, dochodziła do trzystu miljonów; a zaś korrespondencyj administracyjnych publicznych, mających tak zwane *franchisse*, przechodzi trzydzieści dwa milijony. We Francji przypada ośm listów na mieszkańca w ciągu roku, w Anglji dwadzieścia cztery, to jest przeszło trzy razy więcéj.

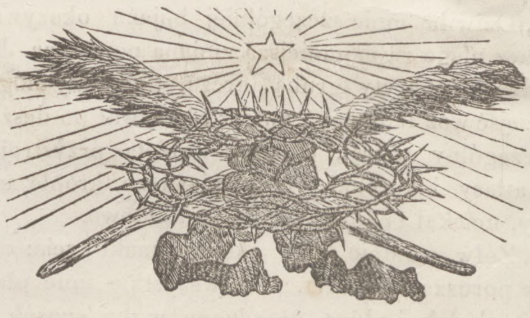
---

## SZARADA.

*Pierwsze* w sercach zakochanych,
*Drugie* w ustach zaufanych—
*Wszystko* nieprzyjemném bywa,
Jeśli ich kto nadużywa.

(Znaczenie przeszłéj szarady — **SŁOMA**).

---



Chociaż zima uwzięła się i opuścić nas nie chce, przez wzgląd jednakże na Maj, który się już rozpoczął w kalendarzu, musiemy pisać o wiosennych i letnich ubraniach. Tym łatwiéj nam to przyjdzie, że w pierwszych magazynach naszych widziemy piękny dobór świeżych przedmiotów, oczekujących tylko naj właściwą porę, aby się wydobyć z ukrycia.

U pana Szlenkera oglądaliśmy sprowadzone świeżo burnusy korcikowe, długie, szerokie, bez rękawów, okładane pliską jedwabną. Wyborny to rodzaj okrycia, nie gniecie bowiem sukni, a zabezpiecza ją od kurzu i od deszczu.

Szale czarne kaszmirowe, gładkie, tak dziś powszechnie używane, zastępują téż burnus; w tymże magazynie dostać ich można na rozmaite ceny: zacząwszy od złp. 60 do 160, stosownie do gatunku.

Z pomiędzy jedwabnych, wełnianych i bawełnianych tkanin na suknie, których mnóstwo znaj-

duje się w tym magazynie, wskażemy tu najwłaściwsze na tę porę, z oznaczeniem ich ceny.

Fulary stanowią wyborne letnie ubranie, nie łatwo się bowiem gniotą i nie przyjmują kurzu; cena ich wprawdzie dosyć wysoka, ale też fularowa suknia wystarczy za dwie inne. Najdroższe kosztują po złp. 180 lub 166 za sztuczkę; tańszego fularu dostanie po złp. 6 gr. 20 łokieć, suknia cała wyniesie zatém około 100 złp. Co do gustu, wszystkie są w podobnym rodzaju: na czarnym tle w kropki białe rozmaitéj wielkości.

Na suknie letnie do większego ubrania, ślicznie wygląda czarna grenadina, w białą połyskującą kratkę; cena jéj po złp. 5; szerokość łokieć jeden i pół ćwierci.

Barège-crinoline zawsze bardzo używany; podobał nam się szczególniéj popielaty, w czarny rzucik haftowany szydełkiem; łokieć wynosi złp. 3 gr. 10. Jest także i tańszy bez haftu, na złp. 2 gr. 20, w białą i czarną krateczkę.

Czarny bareż tegoroczny, podoba nam się szczególniéj z tego, że mięsisty i niezbyt klarowny; można go zatém użyć na suknie bez falban. Takiego bareżu dostanie na różne ceny, stosownie do szerokości: łokciowy kosztuje złp. 3, dwułokciowy 6, a trzyłokciowy 9 złp. Ten ostatni może służyć na chustkę lub na burnus odpowiedni sukni.

Do najświeższych tkanin wełnianych należy gęsty bareż angielski, bardzo sztywny i odstający, a zatém wyborny na lato; uważaliśmy między innemi czarny, w drobną białą kratkę jedwabną; cena jego złp. 5½, szerokość blizko 7 ćwierci.

Oprócz fularów i bareżów, są jeszcze bardzo ładne muszlinki bawełniane czarne w biały rzucik, albo w drobne paseczki, niektóre z odpasowaniem białém w deseń do ubrania stanika i rękawów; łokieć wynosi złp. 3. W téjże saméj cenie dostanie brylantyny w rozmaite desenie; podobała nam się szczególniéj czarna w poprzeczne białe kreski i biała w czarny rzucik.

Są nakoniec prześliczne perkaliny na szlafroczki ranne, wybornie naśladujące fulary w drobne paski, kratki albo muszki. Cena ich po złp. 2 gr. 15, szerokość łokieć 1 i pół.

Pan Szlenker sprowadził także gotowe ubrania negliżowe w nowym zupełnie rodzaju. Są to spódniczki z madrasu popielatego, z takąż samą kamizeleczką, zapiętą na rogowe guziczki i z szerokim kaftanikiem zuawskim; rękawy szerokie spinają się u ręki na mankiet. Negliż taki kosztuje złp. 90.

W formie sukien żadna nie zaszła zmiana: z letnich widzieliśmy u panien Kuhnke jednę tylko czarną grenadinową w takiż sam rzucik. Spódnica długa, szeroka, u dołu objęta była wstążeczką jedwabną; stanik gładki, wycięty z przodu czworograniasto, w plecach zachodzący w górę, zapinał się na guziki; wkoło wykroju garnirowany był fałdowaną wstążeczką. Rękawy szerokie, układane w fałdy przy ramieniu, od łokcia ścięte do ręki, objęte wstążką brzegiem, przybrane były z przodu rozetą z wązkiéj wstążki.

Inna suknia czarna jedwabna, miała przedni bryt naszyty wązkiemi na trzy palce falbankami, po dwie jedna nad drugą, w odstępach około ćwierćłokciowych. Nad każdą parą falbanek szła pletnia jedwabna, zakończona z każdego boku guzikiem hebanowym. Stanik pod szyję, wyszamerowany był pletniami i guzikami, w rodzaju czamarki; rękawy szerokie, zakończone brzegiem podwójną falbanką i pletnią.

Suknia lekka wełniana, w popielatą i czarną kratkę, stanik miała *à l'Imperatrice*, wszyty w karczek i fałdowany tak z przodu jak na plecach; każdy fałd przytwierdzony był guzikiem czarnym; karczek u szyi zakończał się czarną jedwabną ruszą, Rękawy złożone z bufy i szerokiego na ćwierć łokcia mankietu, obcisłego u ręki, zapinały się z wierzchu na sześć guzików. W miejscu gdzie mankiet łączył się z rękawem, szła czarna jedwabna rusza.

Pod staniki przybrane u szyi ruszą jedwabną, najwłaściwsze są kołnierzyczki angielskie stojące, gdyż te nie przysłaniają garnirunku. W ogólności jednak powiedzmy, że tak rusze jak stojące kołnierzyki dobre są tylko dla osób szczupłych, z długą szyją i spadającemi ramionami.

Kołnierzyków stojących płóciennych, z takiemiż mankietkami znaczny zbiór można znaleść w magazynie panien Kuhnke.

## Nowości Zagraniczne.

*Le bon ton.*—Do najmodniejszych tegorocznych okrywek należą paletoty, płaszczyki i mantyle czarne jedwabne. Na chłodniejsze dnie używają także rozmaitych okrywek wełnianych; dajemy tu ich opis:

Płaszczyk zwany *Klephte*, z kapturkiem arabskim i wschodniemi rękawami, z przodu podobny jest do paletota.

*Kryspina*, z sukienka w drobne punkciki, garnirowana trzema takiemiż skośnemi falbankami, z podwójną wypustką, czarną i popielatą. Kołnierzyk obszyty ma falbankę.

*Burnus arabski* z popielatego sukna, w kształcie wielkiéj chustki, obłożony plisą czarną sukienną, na rogach ma czarne wielkie kwasty.

Płaszczyk *Fatima* także popielaty, obszyty ruszą

z sukna wystrzyganą w ząbki, ma czworograniasty kapturek w guście arabskim.

Wszystkie te okrywki właściwe są tylko na dni chłodne; do lżejszych należą następujące:

Chustka kaszmirowa czarna, w medaljony haftowane atłaskiem, obszywana czarną gipiurą.

Mantyla w formie szalika, podwójna, jedwabna, czarna, haftowana atłaskiem i zasiana perełkami z lawy, obszyta gipiurą albo koronką *chantilly*.

Paletot zwany *Lukrecja* czarny jedwabny, z otwartym kołnierzem z klapkami. Rękawy bardzo szerokie; małe kieszoneczki po bokach, obszyte falbanką.

Płaszczyk *Medea* czarny jedwabny, ozdobiony wstążką fijołkową i koronką. U dołu szeroki wolant, a nad nim trzy wązkie falbaneczki.

Paletot *Asmodea* z rękawami wschodniemi, spadającemi szeroko. Paletot ten przepasuje się w stanie szeroką szarfą sułtańską, z frendzlą i wisiorkami.

Nakoniec paletot prawie przystająy do figury, z ukośnym wolantem, nadszytym aksamitką czarną. Rękawy ścięte od łokcia do ręki, z wolantem i aksamitką na zszyciu.

Przejdźmy teraz do kapeluszy:

Kapelusz z białego tiulu jedwabnego, objęty wkoło ronda bufką z czarnéj materji, przybrany był z wierzchu czarną kokardą. Karczek składał się z tiulu białego i koronki czarnéj. Podpięcie z maczków czarnych, pomieszanych ze słomą.

Inny kapelusz rondo miał ze słomy plecionéj, główkę czarną jedwabną, takiż karczek. Podpięcie składało się z koronki czarnéj nad czołem, mieszanéj z fijołkami, i białéj blondynki po bokach.

## SPOSÓB ROBIENIA MITENKI.

Na mitenkę bierze się jedwab francuzki, lub kordonek cienki według woli. Liczba oczek, na które siatka się zaczyna, zależy od wielkości ręki i grubości druta, naznaczyć jéj zatém niepodobna, mniéj więcéj wypadnie oczek od 50 do 60. Zacząć potrzeba na wałku grubości zwyczajnego ołówka; te oczy nawleczone potém elastyką, stanowić będą obwód ręki. Obrobić dziesięć razy gładko na drucie; potém przybrać jedno oczko, zrobić trzy gładko i przybrać jedno znowu. Daléj obrobić dwadzieścia cztery razy, przybierając co drugi raz po oczku, w miejscu gdzie było raz przybrane; przybrane oczy stanowić będą wielki palec. Trzeba je zczepić razem, obrobić gładko ośm razy i zakończyć szlaczkiem, który zaraz opiszemy. Gdy palec zrobiony, trzeba obrobić mitenkę dwadzieścia razy gładko. Potém na grubszym wałeczku obrobić raz, przybierając w każde oczko. Następnie na tym drucie, na którym robiła się mitenka, obrobić raz, biorąc zawsze po dwa oczy razem. Drugi raz obrobić gładko; potém na grubszym wałeczku obrobić raz, przybierając po sześć oczek w jedno, a po każdém przybraniu opuszczając trzy oczka. Następnie obrobić gładko na drucie, chwytając średnie oczko z pomiędzy trzech zostawionych między przybieranemi, nakoniec obrobić ostatni raz gładko. To stanowi szlaczek; takiż sam obrabia się wkoło palca.

Od dużych oczów w stronę przeciwną zaczyna się mankiet. Trzeba obrobić ośmnaście razy gładko, potém zrobić szlaczek taki sam jak w górze.

Naszywa się według desenia; można podłożyć pod spód ceratkę.

## Opis wzorów do haftu.

Nr. 1. Bukiet na poszewkę, haftowany atłaskiem. Liście w środku mają krateczkę. Bukiet ten dowolnie umieścić można na poszewce przy brzegu, jedną lub drugą stroną. Litery haftują się przy pół-girlandzie. Poszewka naokoło obszyta jest haftowaną falbanką.

Nr. 2. Wzór poszewki haftowanéj. Poszewki zwykle trzymają długości łokieć 1 i 3 ćwierci, szerokości łokieć 1 i pół.

Nr. 3. Haft do poszewki wycinanéj w zęby. W zębach robią się dziurki z obydwóch stron do guzików kościanych lub z muszli perłowéj. Wsypki do takich poszewek najpiękniejsze jedwabne, ponieważ jednak nie dla każdego przystępne, naszyć można zwyczajne dymowe szlakiem jedwabnym w tém miejscu, gdzie się poszewka spina na guziki.

Nr. 4. Wzór mitenki jedwabnéj siatkowéj.

Nr. 5. Wzór do wyszycia mitenki.

Nr. 6. Obrobienie mitenki koło palców.

Nr. 7. Kołnierzyk z czarnéj krepy, naszyty jedwabnym sznureczkiem. Koło szyi kołnierzyk zrobiony jest z pojedynczéj krepy. Deseń wyszyty na dubeltowéj krepie i obdziergany ząbkami z jednéj i drugiéj strony. Ten sam deseń wyszyć można białym sznureczkiem na takimże batyście.

Nr 8. Mankiet odpowiedni do kołnierzyka.

Nr. 9. Kołnierzyk półbatystowy dziergany, z takąż falbanką dzierganą w małe ząbki.

Nr. 10. Kołnierzyk dla małego chłopczyka, zapinający się z tyłu na guziki.

Nr. 11. Deseń na poduszkę do kanapy.—*Spis potrzebnych przedmiotów:* Kaszmiru albo tybetu błękitnego kwadrat trzymający 55 centymetrów, aksamitki czarnéj wązkiéj 1 centymetr, kawałek aksamitu pąsowego, sznurka srebrnego i jedwabiu czarnego, pąsowego i białego.—Kaszmir błękitny najpierw równo, ale skośno polinijować trzeba pąsowym ołówkiem. W tych miejscach, gdzie aksamitka czarna przypada, podszywa się z lewéj strony sztywnym muszlinem i dopiero z prawéj przyfastrzygowywa się aksamitka, którą przyszyć trzeba na kaszmir czarnym jedwabiem ściegiem łańcuszkowym. Gwiazdki wycinają się z pąsowego aksamitu i obszywają wkoło srebrnym sznureczkiem, który najpierw przewlec trzeba z léwéj strony grubą igłą od włóczki, aby go tam zaszyć i przymocować. Kaszmir niebieski naszyty czarną aksamitką z gwiazdkami z czarnych perełek lub białych, kupujących się na łuty muszelkami, bardzo ładny sprawia efekt. Na podszewkę używa się zwykle materji lub kaszmiru koloru tła poduszki, obszywa wkoło sznurem szmuklerskim, z którego na rogach można porobić węzły.

Nr. 12 i 13. Desenie do chustek do nosa.

## Opis kroju paltocika dla panienki 5-cio letniéj z syberyny lub kortu.

Fig. 1. Przód paltota. U dołu obłożony paltocik materją czarną, stębnowaną białym lub fijołkowym jedwabiem. Guziki szmuklerskie. Kieszeń objęta także materją.

Fig. 2. Plecy.

Fig. 3. Boczek.

Fig. 4. Rękaw.

Fig. 5. Dziewczynka ubrana w paltocik. Kapelusz *Tudor* z piórem strusiem.

Cztery bukieciki i litery do rozmaitego użytku.

---

**NB.** Listy i przesyłki tak pieniężne, jak i innego rodzaju, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b.*

---

Do dzisiejszego numeru dołączają się wzory haftu i paltocika.

Wolno druk.—Warszawa d. 21 Kwietnia (3 Maja) 1860/1 r.—Starszy Cenzor *A. Funkenstein.*— w Druk. K. Kowalewskiego.